Nr. 20. (porz. 253.) Kraków, sobota dnia 14. maja 1904. Rok VII.

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

## Bohatersko zmykająca armia.

Wszystkie gazety rosyjskie, a z niemi nasze gazetki «prawosławnych braci» przez kilka tygodni odgrażały się: «Co tam na morzu, mogą sobie Japończycy wygrywać. W morzu jest tylko słona woda, nie ma wódki, a Moskale nie lubią wody, więc muszą przegrywać, ale niechno tylko Japończycy wyjdą z wody na ląd, to my im zaraz sprawimy łaźnię». — Japończycy natomiast nic się nie odgrażali, tylko bili i niszczyli rosyjskie okręty. A gdy flotę całą zniszczyli, ruszyli na ląd. Przeprawili **16.000** żołnierzy przez rzekę Jalu koło Widżu, obeszli Rosyan z trzech stron i zadali im niesłychaną klęskę. Sam jenerał rosyjski Kasztalińskij donosi, że Rosyan padło **2000** trupem, a **700** rannych przez 24 godzin transportowano do najbliższych lazaretów. Padło nadto 40 oficerów, a Japończycy zabrali 40 armat, dużo amunicyi i prowiantów. Rosyan było 30.000 żołnierzy. Moskale tak uciekali, że w ciągu kilkunastu godzin zrobili po górach i błotach 60 kilometrów. — Jest to jedna z najstraszniejszych klęsk w tej wojnie. Pokazuje się, że i na lądzie bić tęgo umieją Japończycy. Moskale przechwalali się, że Japończykom podyktują warunki pokoju w Tokio, a tymczasem — jak się zdaje — to prędzej będą mogli Japończycy dyktować Rosyi warunki pokoju... w Petersburgu. — Żołnierze rosyjscy tak się boją Japończyków, że jenerałowie stawiają na czele wojska popów prawosławnych z krzyżem trójramiennym. Ale i to nie pomaga, bo Japończycy biją i popa i żołnierzy.

Onegdaj Rosyanie zobaczyli jakiś oddział wojska. Sądząc, że to Japończycy, zaczęli bić z armat. Był to oddział rosyjski, złożony z 200 żołnierzy. Padło 110 trupem, a 70 jest rannych. Tak sami swoich zniszczyli. Strach i trwoga, klęski i nieszczęścia zaciemniają im umysł.

### Port Artnra zamknięty.

We dwa dni po klęsce rosyjskiej nad rzeką Jalu, wyprawili Japończycy 12 starych wielkich okrętów do portu Artura i zatopili je u wejścia do portu. Stare te okręty były naładowane kamieniami i dynamitem. Obecnie już reszta floty rosyjskiej z portu Artura ruszyć się nie może. Trzeba bowiem kilka miesięcy czasu, aby wejście do portu oczyścić, okręty zatopione wydobyć.

Po zamknięciu floty w porcie Artura, zaczęli Japończycy lądować powyżej portu i okrążać go wielką linią półkolistą. W niedługim czasie usłyszymy, że Japończycy zdobyli port Artura.

Donoszą, że na zatopionym okręcie «Petropawłowsku» znajdowało się 12 milionów rubli, inni natomiast mówią, że tam było tylko 60.000 rubli.

* * *

Każdy uczciwy Polak, każdy uczciwy człowiek musi dzisiaj życzyć Japonii, aby wojnę wygrała. Rosya pogromiona może zechce pomyśleć o swoim ludzie ciemnym i biednym, wydanym na łup popów i czynowników.

Rosyę powinna spotkać ciężka kara za wszystkie krzywdy i łajdactwa. Po co ona poszła do Azyi? Grabić! Co zrobiła z Polską, z Finlandyą, z Syberyą, z Mandżuryą? Grabiła, wieszała patryotów, kradła i rozbijała. To jej cel, to jej plan. Dość tego. Japonia nauczy ją rozumu. Ręką karzącą Sprawiedliwości jest dzisiaj Japonia.

---

## Nowy wilk w Kole polskiem.

Po wyrzuceniu z Koła Wilka przyszła kolej na jednego szlachcica. Nazywa się on Jan Walewski, a przydomek nosił «Kolonna» Ten to Jan Walewski, który w nikczemny sposób zdobył mandat poselski, dopuszczał się przez długie lata różnych świństw i łajdactw, na których zarabiał tysiące. Do robienia łajdactw pomagał mu tytuł poselski. Łajdactwa te wyszły teraz na jaw w sądzie wiedeńskim. Koło polskie zmuszone było wyrzucić Walewskiego ze swego grona.

Z powodu tej przykrej sprawy zabrał w parlamencie głos jeden z posłów i powiedział między innymi:

«Nie chodzi tu o osobę Walewskiego, lecz o cały szereg wypadków, których nie można przyjąć do protestu. Przypominam, że przed trzema laty mówiono o jednym z posłów Koła, iż zawarł kontrakt z ministerstwem rolnictwa, a następnie, sam nic nie robiąc,

sprzedał go zaraz żydowi za 180.000 złr. Wiadomo, że kilku posłów Koła jest akcyonaryuszami kolei, a zarazem i członkami komisyi kolejowej. Wiadomo także z dzienników, że pewien pan z tej grupy ma dostawy papieru dla całej prowincyi, które otrzymał od rządu.»

«Nie wiadomo może panom, że **Szajer jako poseł objął dostawy do wojska i naturalnie zaraz odstąpił je żydom, że ten sam Szajer objął budynek rządowy, przyczem natychmiast zarobił w gotówce 3000 złr., że koncesyę na biuro pośrednictwa pracy natychmiast odstąpił żydowi.** Taki to jest antysemita Szajer! Jest wiele faktów, których nie można pominąć milczeniem.»

«My chcemy wiedzieć, co oni właściwie za interesa mają z rządem, albowiem inne ich interesa my już sami sprawdzimy. Chcemy wiedzieć, jacy spekulanci siedzą w tej Izbie. Może prezydent uczyni coś dla strzeżenia godności Izby. Staraliśmy się przez szereg lat śledzić postępowanie tych ludzi, ale nie zawsze nam się to udało. Zawsze oni niestety są jeszcze potężni, z tak wielu stron szanowani.»

«Teraz jednak, gdy wykryto tak jaskrawy wypadek bezczelności, musimy nalegać, aby prezydyum przynajmniej raz stwierdziło, którzy posłowie mają dostawy dla rządu czy to dla zarządu wojskowego, czy ministerstwa rolnictwa itd. Chcielibyśmy znać dalej spis wszystkich posłów, którzy są członkami rad nadzorczych i zajmują stanowiska; na których mogą być uważani, jako wprost przekupieni przez rząd. Także dyrektorów banków należałoby wciągnąć na tę listę. Im lista ta będzie obszerniejsza, tem lepiej, tem czyściejsza się stanie atmosfera polityczna. Dlatego też domagam się zestawienia takiej listy rozmaitych korupcyonistów w tej izbie i ogłoszenia tego spisu drukiem dla oryentacyi opinii publicznej, który to spis ma prezydyum ułożyć przy pomocy rządu.»

Wiceprezydent **Kaiser** oświadcza: «Na to zapytanie pozwalam sobie odpowiedzieć, że jest z pewnością ubolewania godnem i to ubolewanie z pewnością prawie wszyscy posłowie podzielą, że posłowie nadużywają mandatu. (Słuchajcie!) Chcę jednakże zwrócić uwagę, że także i Izba niema środków do dyspozycyi, aby w takich wypadkach ze skutkiem wystąpić».

«Mówca przedstawił wiadomości, których panowie nie możecie skontrolować. Jeżeli takie wypadki się zdarzają, to mówca znajdzie w historyi parlamentu wskazówkę, jaką drogę tu należy obrać. Izba musi sama na podstawie wniosku spowodować wybór komisyi odpowiedniej.»

«Prezydyum nie może tego uczynić w ten specyalny sposób, jak tego sobie życzy mówca.»

Oprócz Wilka i Walewskiego przychodzi teraz kolej na Szajera. Po tem oskarżeniu ciężkiem, pewnie Szajer sam złoży mandat, albo go wyborcy do tego zmusić powinni. Tacy posłowie jak Wilk, Szajer i Walewski to tylko hańbią imię polskie, hańbią lud i kraj. Takich ludzi brać pod pręgierz, a nie dawać im mandatu poselskiego.

Wyrzucony z Koła Wilk mandatu nie złożył. Wyborcy Wilka powinni go do tego zmusić, tak samo Szajera i Walewskiego.

# Ostatni atak branderów japońskich.

Jeden z rosyjskich korespondentów opisuje ostatni atak branderów japońskich na port Artura w następujący sposób:

«...O godzinie pierwszej w nocy rozległy się grzmoty salwy działowej. Razem ze znanym pisarzem wojennym, generałem Kuźminem Karawajewem rzuciliśmy się ku Złotej górze.

Przed nami cały przestwór stał w łunie ognia artyleryi. Na widnokręgu jakby zamykały się i gasły czyjeś złowrogie płomienne oczy. W powietrzu słychać świsty, jakby je przecinały bicze stalowe. Co chwila nad nami wysoko gwiżdżą czerepy pocisków.

W oddali pod promieniem reflektora, jak białe widmo, ukazał się olbrzymi brander nieprzyjacielski. Za chwilę dziwnie jakoś rzucił się w tył sterem, podniósł wysoko dziób i rażony ogniem bateryi i armat «Gilaka», «Odważnego» i «Bobra», powoli zniknął w wodzie...

Na stromych urwiskach Złotej góry co chwila gwiżdżą czerepy pękających granatów. Skały drżą od grzmotu bateryi elektrycznej. Patrzyliśmy z góry gorączkowo na przebieg tej najwspanialszej bitwy obecnej wojny.

Noc księżycowa, cokolwiek mglista... Horyzont niknie we mgle, w którą jak wstęgi świetlane wżynają się smugi światła reflektorów. Floty japońskiej przez mgłę nie widać, lecz krążownik nieprzyjacielski, zasłaniający atak torpedowców i branderów, śle ku nam snopy światła elektrycznego.

Brandery rozdzieliły się na trzy grupy. Trzy zbliżają się z południa, pięć z północy, dwa które szły w środku, daleko jeszcze od brzegów wpadły na torpedy i wyleciały w powietrze.

Wszystkie baterye nadbrzeżne stoją w ogniu. Nigdy jeszcze nie pracowały tak, jak tej nocy. Grzmiało zewsząd. Działa strzelały zadziwiająco celnie wszędzie, gdzie reflektory odkryły nieprzyjaciela. Pod straszliwym, morderczym ogniem brandery szły po bohatersku na pewną zgubę. Za nimi posuwały się trzy torpedowce w odległości 3.000 sążni od brzegu. Torpedowce śmiało trzymały się pod gęstym ogniem wszystkich naszych bateryj i kanonierek.

Po kwadransie jeden torpedowiec poszedł na dno, reszta się cofnęła, lecz brandery spokojnie, choć szybko, posuwały się naprzód.

O godz. 1. min. 40 ukazał się wyraźnie pierwszy brander. Wielki, oślepiająco biały, w promieniu reflektora zbliża się, powitany morderczym ogniem. Za nim, jak widmo, wyrasta drugi, jeszcze większy. Pociski nasze padały dokoła, lecz spokój nieprzyjaciela przewyższał wszelkie porównania.

Nieprzyjaciel to godny, wart szacunku. Gdy pierwszy brander szedł na dno, załoga zebrała się na wzniesionym w górę dziobie

i śmiało witała zbliżającą się śmierć okrzykiem: *banzaj* (japońskie hura)...

Drugi brander walczył niedługo. Utonął, przebity na wskroś. Cudem jakimś, utrzymując się na maszcie, marynarze japońscy dawali swoim sygnały, wymachując ogniem. Trzeci i czwarty brander podsunęły się bliżej i zginęły pod niezwyciężonym ogniem kartaczownic z obydwu brzegów. Zniknęły w wodzie. Przez trzy minuty zaledwie wystawały wierzchołki kominów i cienkie maszty. Japończycy tonęli, puszczając rakiety, dając znać o swym losie, wzywając pomocy... Szósty brander zatonął nieco dalej na południe, podziurawiony jak sito pociskami.

Siódmy brander, oświetlony reflektorami, płynął, rósł w oczach, szedł na spotkanie naszych okrętów. Płynął szybko do celu, aby zatonąć na drodze okrętów rosyjskich i tym sposobem zamknąć je wewnątrz portu. Na kartacze odpowiadał kartaczami, na grzmot dział — grzmotem armat Hotsekisa.

Brander ten, jako największy, był od innych niebezpieczniejszy, ale załoga oślepiona światłem reflektorów i wprowadzona w błąd zgaszonemi ogniami naszych statków, stojących u wejścia do portu — wzięła widocznie reflektor bateryi za reflektor «Gilaka». Po krótkiem wahaniu skierował się prosto na skały i wpadł na mieliznę.

Branderami kierowali widocznie doświadczeni marynarze. Pozwolić im wrócić do swoich byłoby nieostrożnością — więc rozpoczęła się praca kartaczownic, szrapneli i granatów przeciwko szalupom, odpływającym od branderów.

Rzecz zadziwiająca, jak oni walczyli z losem! To zatrzymywali się, wprowadzając nas w błąd, że wszyscy zabici, to korzystając z chwili ciszy, rzucali się naprzód. Ale z każdą chwilą mniej ludzi pracowało w szalupach, coraz częściej rozlegał się plusk ciał, wpadających do wody. Wreszcie na szalupach pozostały tylko same trupy.

Po zatonięciu ostatniego brandera reflektory wskazały armatom naszym wielki torpedowiec japoński. Walczył ze 20 minut, spowity w kłęby pary, sunął po morzu, jak biały obłok. Wreszcie obłok zwalniał i rozwiał się. Torpedowca już nie było.

W tę noc walki obydwie strony wyrzuciły nie mniej jak 3000 pocisków. Przeciwnik przez cały czas odznaczał się zadziwiającem męstwem i nie chciał się poddawać. Marynarz na branderze, który wpadł na skałę Elektryczną, na wezwanie do poddania się, rzucił się z rewolwerem na naszą kompanię. Drugi, który rzucił się w wodę i którego marynarze nasi wzięli na ręce, usiłował udusić się krawatem.

Japończycy w szalupach, zmiatani kartaczami, umierali w oczach naszych, lecz ani jedna szalupa nie sygnalizowała poddania się. Na jednej szalupie, która wyskoczyła na brzeg, znajdowało się 7 zdrowych i 15 rannych. Wszyscy, wzięci przez nas, usiłowali się udusić. Wszyscy ranni w głowy i piersi.

Z masztów zatopionych branderów ściągnięto tylko 8 ludzi. Do jednego tonącego branderu popłynęła nasza szalupa, aby ich

ocalić, lecz Japończycy poczęli strzelać do wybawców z kartaczownicy.

Do rana walka ustała. Pole bitwy — to cmentarz zniszczonych branderów. Jedne rozbite leżą przy wybrzeżu, maszty i kominy innych sterczą z wody.

Teraz cisza dokoła. Japończycy cofnęli się. Szalupy nasze oglądają zatopione okręty, ratują ocalonych, uprzątają trupy. Nigdy jeszcze bój nie trwał tak długo...

Gdy wracałem ze Złotej góry, słońce świeciło jasno. Kontury gór ginęły w lekkiej mgle. Rozpuszczające się drzewa pieściły wzrok.

# KRZYŻACKA MAĆ.

**(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)**

(Ciąg dalszy.)

Poczem wśród ciszy kaplicznej począł wołać przyciszonym głosem:

— Synaczku! Synaczku!

I umilkł, zdawało mu się, że czeka odpowiedzi.

Następnie, wyciągnąwszy ręce, wsunął wychudłe, podobne do szponów palce pod płaszcz, okrywający piersi Rotgiera, i począł szukać rany, a zmacawszy nakoniec przez sukno szczelinę, ciągnącą się od wierzchu prawego barku aż pod pachę, zagłębił palce, przesunął je przez całą długość rany i znów jął mówić głosem, w którym drgała jakby skarga:

— Oo!... jakiż to niemiłosierny cios!... A mówiłeś, że tamten — prawy dzieciuch!... Całe ramię! całe ramię! Tyle razy wznosiłeś je na pogan w obronie Zakonu. A teraz odrąbał ci je polski topór... I ot ci koniec! ot ci kres! Nie błogosławił ci Chrystus, bo widać mu więcej o jedną krzywdę ludzką chodzi, niż o cały nasz Zakon... ...W Imię Ojca i Syna i Ducha: nieprawdyś bronił, dla nieprawdy poległeś, bez rozgrzeszenia — i może dusza twoja...

Słowa urwały się w ustach, wargi poczęły drżeć i w kaplicy znów uczyniło się głuche milczenie.

— Synaczku! Synaczku!

W głosie Zygfryda była teraz prośba, a zarazem wołał jeszcze ciszej, jak ludzie, którzy dopytują się o jakąś ważną i straszną tajemnicę:

— Chrystus miłosierny!... Jeśliś nie potępion, daj znak: porusz ręką, albo otwórz na jedno mgnienie oczy — bo mi skowyczy serce w starych piersiach... Daj znak, jam cię miłował — przemów!...

I wsparłszy dłonie na krawędziach trumny, utwił swe sępie oczy w zamkniętych powiekach Rotgiera i czekał.

— Ba! jako-że masz przemówić — rzekł wreszcie — bije od ciebie mróz i zaduch. Ale skoro ty milczysz, to ja ci coś powiem, a dusza twoja niech tu przyleci między gorejące świece i słucha.

To rzekłszy, pochylił się do twarzy trupa.

—Pamiętasz, jako kapelan nie dał dobić Juranda i jakośmy mu przyrzekli. I dobrze: dotrzymam przysięgi, ale ciebie uraduję, gdzieśkolwiek jest, choćbym sam miał być potępion...

To rzekłszy, cofnął się od trumny napowrót i wyszedł z kaplicy.

Przy drzwiach komnaty spał zmorzony głębokim snem pachołek, wewnątrz zaś czekał wedle rozkazu Zygfryda kat Diederich. Był to nizki, krępy człowiek, ubrany w bawoli kaftan i również bawoli pas, za którym zatknięty był pęk kluczów i krótki nóż.

— Gotów jesteś? spytał Zygfryd.

Kat w milczeniu wskazał kotlik z węglami, latarnię i pochodnię.

— No, to słuchaj, psie — rzekł Zygfryd. — Niegdyś ty i twoja córka wygadaliście, co kazał ci czynić komtur Danveld, i komtur kazał twoją córkę powiesić, a tobie wyciąć język. Ale, że możesz kapelanowi pokazać wszystko, co chcesz, na palcach, więc ci zapowiadam, iż jeźli jednym ruchem pokażesz mu to, co z mego rozkazu uczynisz — każę i ciebie powiesić! A teraz ruszaj naprzód i prowadź do Jurandowego podziemia!

Kat zabrał latarnię i kotlik i wyszli. Zszedłszy ze schodów, udali się przez długi korytarz, idący przez całą szerokość gmachu, a zakończony ciężką furtą. Diederich otworzył ją, i znaleźli się pod gołem niebem, na małem podwórku, otoczonem dokoła spichrzami pod jednym z tych spichrzów znajdowały się podziemia dla więźniów. Kat otworzył okute dębowe drzwi, i znów przyświecając latarnią, schodzili po wązkich, krętych schodach, na końcu których ukazały się drugie okute drzwi, prowadzące do lochu Juranda.

Po chwili zaskrzypiały rygle i weszli, ale w jamie było zupełnie ciemno, więc Zygfryd nie widząc dobrze przy mdłem światełku latarni, rozkazał rozpalić pochodnię i dopiero w blasku jej płomienia ujrzał leżącego na słomie Juranda. Jeniec miał kajdany na nogach, na ręku zaś łańcuch nieco dłuższy, tak, aby mógł podawać sobie pokarm do ust. Ubrany był w ten sam wór zgrzebny, w którym stanął przed komturami, lecz pokryty teraz ciemnemi plamami krwi z ran zadanych mu przez knechtów.

Leżał na słomie w łańcuchach, niemocen, ale ogromny, tak, iż czynił wrażenie jakiegoś odłamu skały. Zygfryd kazał mu świecić prosto w twarz i przez jakiś czas wpatrywał się w nią w milczeniu, poczem zwrócił się do Diedericha i rzekł:

— Widzisz, iże ma jednę tylko źrenicę: wykap mu ją.

W głosie jego była jakaś niemoc i zgrzybiałość, ale właśnie dlatego straszny rozkaz wydawał się jeszcze straszniejszy. To też pochodnia zadrżała nieco w ręku kata, jednakże pochylił ją i wkrótce na oko Juranda poczęły spadać wielkie, płonące krople smoły, a wreszcie pokryły ją zupełnie od brwi, aż do wystającej kości policzka.

Twarz Juranda skurczyła się, płowe wąsy podniosły się ku górze, i odkryły zaciśnięte zęby, ale nie wyrzekł ani słowa, i czy to z wyczerpania, czy przez zawziętość przyrodzoną jego strasznej naturze, nie wydał nawet jęku.

A Zygfryd rzekł:

— Przyrzeczono ci, iż wyjdziesz wolny, i wyjdziesz, ale nie będziesz mógł oskarżać Zakonu, gdyż język, którym przeciwko niemu bluźniłeś, będzie ci odjęty.

I znów dał znak Diederichowi, lecz ów wydał dziwny, gardlany głos i pokazał zarazem na migi, że potrzebuje obu rąk, a nadto, że chce, by komtur mu poświecił.

Wówczas starzec wziął pochodnię i trzymał ją wyciągniętą drżącą ręką, jednakże, gdy kat kolanami przycisnął piersi Juranda, odwrócił głowę i patrzył na pokrytą szronem ścianę.

Na chwilę rozległ się dźwięk łańcuchów, poczem dały się słyszeć zdyszane oddechy piersi ludzkich, coś jakby jedno głuche głębokie stęknięcie, i nastąpiła cisza.

Wreszcie ozwał się znów głos Zygfryda:

— Jurandzie, kara, którą poniosłeś i tak cię spotkać miała, ale prócz tego, bratu Rotgierowi, którego zabił mąż twojej córki, obiecałem włożyć prawą twoją dłoń do trumny.

Diederich, który już był podniósł się, usłyszawszy to, znów pochylił się nad Jurandem.

Po niejakim czasie stary komtur i Diederich znaleźli się znów w owym dziedzińcu, zalanym teraz światłem miesięcznem. Przeszedłszy korytarz, Zygfryd wziął z rąk kata latarnię i jakiś ciemny przedmiot owinięty w szmatę i rzekł głośno do siebie:

— Teraz do kaplicy z powrotem, a potem do wieży.

Diederich spojrzał na niego bystro, lecz komtur kazał mu iść spać, sam zaś powlókł się w stronę oświeconych kaplicznych okien. Po drodze rozmyślał o tem, co się stało. Czuł jakąś pewność, że i na niego przychodzi już kres, i że są to już ostatnie jego uczynki na ziemi, a dusza jego krzyżacka, chociaż więcej z natury okrutna niż kłamliwa, tak już pod wpływem nieubłaganej konieczności wzwyczaiła się do wykrętów, matactw, osłaniania krwawych zakonnych postępków, że i teraz mimowoli myślał, iż może zrzucić hańbę i odpowiedzialność za Jurandową mękę z siebie i z Zakonu. Bo któż mu dowiedzie, że Jurand nie otrzymał tych wszystkich ran w bitwie z knechtami! Łatwo mógł stracić język od pchnięcia włócznią między zęby, łatwo miecz, albo topór mógł mu odrąbać prawicę, a oko miał tylko jedno, więc cóż dziwnego, że mu je wybito? Ach Jurand na zawsze pokonany! Ostatnia w życiu dzika radość wstrząsnęła sercem starego Krzyżaka. Tak. Jurand jeśli wyżyje, może być wypuszczon na swobodę! Tu Zygfryd przypomniał sobie, jak niegdyś radzili o tem z Rotgierem i jak młody brat, śmiejąc się, mówił: «Niech pójdzie, gdzie go oczy poniosą, a jeżeli nie będzie mógł trafić do Spychowa, to niech się rozpyta o drogę». Bo wypalenie oka i wycięcie języka Jurandowi było już postanowione pomiędzy nimi. A teraz, gdy Zygfryd znów wszedł do kaplicy, i klęknąwszy przy trumnie, złożył u nóg Rotgiera krwawą dłoń Jurandową, ta ostatnia dzika radość, która przed chwilą w nim zadrgała, odbiła się również po raz ostatni na jego twarzy. (C. d. n.)

# Polska w dawnych granicach.

## Kraków.

Starożytny ten gród, którego założenie ginie w pomroce wieków, osnutych pięknemi legendami o Krakusie i Wandzie — długi czas był stolicą Polski. Po przeniesieniu rezydencyi królewskiej do Warszawy, począł się chylić ku upadkowi, a liczne wojny, grabieże, pożary i klęski rozdartej Ojczyzny, doprowadziły go do ruiny. Mimo to jednak nie przestał być grodem pamiątek świetnej naszej przeszłości, które na każdym kroku muszą rozrzewnić serce Polaka na widok niemych świadków dawnej chwały.




KOŚCIÓŁ N. MARYI PANNY W KRAKOWIE.

Kraków z powodu licznych kościołów zwano dawniej »małym Rzymem«. Jednym z najpiękniejszych jest kościół Najśw. Maryi Panny, czyli Maryacki, wystawiony w roku 1226, a w XIV wieku wybudowany w obecnej formie. Ma on 80 metrów długości, 36 m. szerokości, a aż 45 metrów wysokości.— Na froncie wystrzelają dwie wieże nierównej wysokości; na wyższej (81 metrów) jest strażnica pożarna, skąd stróż co godzinę wytrębuje hejnał na cztery strony świata. Na niższej zawieszono dzwon największy po Zygmuncie na Wawelu.

Zostawiając opis Krakowa na później, zamieszczamy krakowiaka poety Edmunda Wasilewskiego o kościele Maryackim:

**Patrz! Maryacka wieża stoi,**
**dla miasta strażnica;**
**Na jej widok myśl się korzy,**
**a dusza zachwyca!**

Na wysmukłej jej kibici
sześć wieków zdrzemało,
Przecież piękna jak dziewica,
przecież stoi cało!

A poważny w swym ogromie,
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią, z łona rynku
jak olbrzym wyrasta.

W jego sklepie oko zginie,
za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
gwiazd dwanaście świeci!...

# SPRAWY LUDOWE.

**Podziękowanie.** Zeszłoroczny wylew Wisły dotknął w straszliwy sposób także członków «Kółka rolniczego» w Branicach. Członkowie, obdzierani z mienia prawie ustawicznemi wylewami Wisły, zbyt są ubodzy, by sami zdołali ratować się w nieszczęściu. Wszystkim przeto osobom, które nam z pomocą pospieszyły, składam w imieniu własnem, jakoteż i członków «Kółka», dotkniętych powodzią, publiczne podziękowanie, a w szczególności czcigodnemu Komitetowi za zajęcie się dolą naszą, Dobrodziejom w Skałacie za hojny datek w zbożu, wynoszący przeszło 54 klg. metr. i Zarządowi głównemu Towarzystwa «Kółek rolniczych» we Lwowie za zajęcie się zbieraniem zapomóg dla powodzian. Wdzięczni jesteśmy Im za otaczanie nas swą opieką i za ulgę w nieszczęściu, jaką swemi ofiarami przynieśli. Oświadczając tą drogą nasze podziękowanie staropolskiem «Bóg zapłać», zapewniamy szlachetnych opiekunów i dobrodziejów naszych, iż wdzięczność naszą dla nich głęboką na długo w sercu zachowamy.

Branice, d. 10/V 1904. W imieniu własnem i członków Kółka rolniczego branickiego: Ludwik Urbański, sekretarz Kółka roln.

**Praktyczny kurs nauki** w czasie od 13. do 25. czerwca 1904 r. urządzi Biuro Patronatu dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczędności i pożyczek. Na kurs ten, który odbędzie się **w Krakowie**, mogą być przyjęci kandydaci przedstawieni przez Zarządy Spółek istniejących lub przez komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu. Nadmienia się, że liczba uczniów na kursie jest ograniczoną do 30-tu. Do każdej prośby o przyjęcie na kurs należy dołączyć: 1. metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny kandydata; 2. próbę zwykłego pisma kandydata wraz z jego oświadczeniem, że w razie przyjęcia obowiązuje się przybyć na naukę i stosować się do obowiązującej

w czasie nauki instrukcyi. Kandydaci niezamożni mogą uzyskać zasiłki od Wydziału krajowego po 50 koron, o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać. Nadto Biuro Patronatu gotowem jest poprzeć starania przyjętych na kurs kandydatów z miejscowości od Krakowa oddalonych o zniżenie ceny jazdy kolejowej. W tym celu należy załączyć do podania o przyjęcie drugie podanie do Dyrekcyi kolei państwowej — potwierdzone już przez odnośne starostwo co do ubóstwa petenta i 1 kor. na stempel. Nieostemplowane podania należy wnosić do «Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie» najpóźniej do dnia 24. maja 1904. Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone petentom, którzy do podania dołączą znaczek pocztowy na 20 h.

# WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Wiedeń.** Izba poselska odroczona do jesieni! Rezultatem jej kilkanaście tysięcy darmo wyrzuconych za dyety poselskie i wykrycie kilku świństw, dotyczących posłów: Wilka, Walewskiego i Szajera — co tylko wstyd przyniosło polskiemu społeczeństwu.

Delegacye wspólne zbiorą się 14 maja. Naturalnie przedewszystkiem uchwalą nowe miliony na armaty, wojsko, a może i okręty. A ty włościaninie, któryś wierzył w słodkie obietnice, że twoi posłowie ulżą ci ciężaru podatkowego, teraz dopiero przekonasz się na własnej skórze o ich pracy dla »dobra ludu«.

**Walka z przemysłem galicyjskim.** Jedna z gazet wiedeńskich podaje, że fabrykanci niemieccy zakupili fabrykę zapałek w Borzniewie (Barzdorf) i przeznaczyli ją na to, by fabrykat tamtejszy wprowadzić do Galicyi i konkurować z tamtejszemi fabrykami. Równocześnie ma ta fabryka sprowadzać odpowiednie drzewo z Galicyi. Dziennik ten wypowiada powątpiewanie w skuteczność tej próby, gdyż w Galicyi istnieje doskonała organizacya dla zwalczania konkurencyi przemysłowej innych krajów koronnych. Organizacya ta rozporządza nawet komitetami lokalnymi, które wykonują nadzór nad kupcami. Ma tu oczywiście na myśli «Związek centralny przemysłu krajowego».

# Kronika i rozmaitości.

**Osobliwa pamięć.** Na odbytym temi dniami kongresie psychologów w Giessen w Niemczech przedstawiono zgromadzonym młodego, około 28 lat liczącego doktora filozofii, który obecnie pracuje jako urzędnik w pewnem biurze technicznem. Odznacza się on pamięcią liczb tak fenomenalną, iż zaćmiewa nią wszelkich znanych dotychczas i zbadanych rachmistrzów. Dość powiedzieć, że szereg liczb, składający się z pięciu liczb pięciocyfrowych, który mu został jeden raz

w zwykłem tempie odczytany, zapamiętuje odrazu tak doskonale, że potrafi wszystkie cyfry powtórzyć w dowolnym porządku, a nawet w dowolnych kombinacyach. Zdumienie zgromadzenia doszło do najwyższego stopnia, gdy ów młody człowiek siedząc obok prezesa, wyuczył się na pamięć w przeciągu dwunastu minut szeregu złożonego z 208 liczb. Potrafi następnie nietylko powtórzyć ten szereg wstecz lub naprzód, podać, jaka cyfra znajduje się na 10 lub 155 i t. d. miejscu, lecz powtórzyć też wiernie treść wykładu, wygłoszonego tuż obok niego w czasie, gdy uczył się owych cyfr na pamięć.

**Złapanie złodziejskiego łupu.** Dnia 24 kwietnia nadesłano na stacyę Kremieńczug kosz, który swoim ciężarem zwrócił uwagę kolejowej służby. Po chwili po odbiór bagażu zgłosiło się dwóch podejrzanych mężczyzn, którzy zauważywszy, że służba kolejowa coś zbyt długo zwleka z wydaniem kosza, chcieli się ulotnić. Jednego udało się przytrzymać, drugi zaś, wydarłszy szablę doganiającemu go strażnikowi, uszedł do lasu, gdzie nie udało się go już później pochwycić. W obecności naczelnika stacyi i kolejowego żandarma przystąpiono do rewizyi kosza. Według relacyi „Odeskiego Listoka“, w koszu znajdowało się około 7000 rubli gotówką, złote i srebrne przedmioty wysadzane brylantami, 3 rewolwery i dwie latarki elektryczne. Przytrzymany złodziej, Łazowski, przyznał się, że rabunku dokonał z „kolegami“ poprzedniego dnia na szkodę kupca Lasza z Połtawy.

**Uciekł rzeczywiście** b. minister włoski, Nasi, który dopuścił się na swojem stanowisku pospolitych defraudacyj. Podobno zbiegł do Szwajcaryi.

**Ładną opieką** cieszą się za granicą, a zwłaszcza w Niemczech, obywatele państwa austryackiego! Oto w październiku roku ubiegłego p. Tadeusz Pietrzykowski, uczeń Muzeum technologicznego w Wiedniu, otrzymawszy stypendyum Wydziału krajowego, wyjechał za granicę na studya, a mianowicie do Berlina. Po 14 dniach pobytu w Berlinie wydaliła go tamtejsza policya. P. Pietrzykowski udał się do ambasady austryackiej w Berlinie z prośbą o interwencyę, ale odpowiedziano mu, że skoro otrzymał rozkaz opuszczenia Berlina, to na to niema rady. P. Pietrzykowski zwrócił się z pisemnem zażaleniem do austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych, dotychczas atoli nie doczekał się odpowiedzi. Oto opieka, której udziela swoim obywatelom Austrya, będąca pierwszorzędnem mocarstwem, zaprzyjaźniona z Niemcami.

**Słoność wody morskiej** objaśnia pewna legenda baskijska w ten sposób: „Stara wróżka, Amina, pewnego dnia zgotowała zupę, którą przesoliła w okropny sposób. Kiedy się zaś przekonała, że zupa jest nie do jedzenia, rzuciła w złości garnek na skałę sterczącą wśród morza. Od tego czasu woda stała się słoną“.

**Piekło — biurem pocztowem.** Język Koreańczyków jest nader trudny dla Europejczyka, a to z powodu, że jedna i ta sama nazwa ma liczne znaczenia i służy czasami do wyrażenia ośmiu lub dziesięciu całkiem odmiennych pojęć. Cała zaś sztuka polega na akcencie, z jakim się słowo wymawia. To samo słowo ostrzej wymówione ma inne znaczenie, a wymówione łagodniej ma znów inne znaczenie. W tem właśnie akcentowaniu słów koreańskich europejczycy błądzą i często narażają się na śmiech Koreańczyków. Pewnego misyonarza angielskiego kościoła nawracającego Koreańczyków w Seulu, stolicy kraju, spotkała następująca przygoda: Po długiem kazaniu, misyonarz zwrócił się do słuchaczy i zagroził im w razie grzesznego żywota — piekłem. Ale jakże się zdziwił, kiedy na te słowa słuchacze parsknęli głośnym śmiechem. Zdziwiony misyonarz pytał, co to ma znaczyć. Wytłómaczono mu, że słowo oznaczające piekło, jednak wymówione z takim akcentem, jak on je wymówił, oznacza — biuro pocztowe! Śmiali się więc Koreańczycy, bo misyonarz akcentując błędnie, odezwał się w te słowa: „Tak

bracia, jak będziecie nadal tak źle żyli, to całą wieczność spędzicie — w biurze pocztowem!" I śmiech słuchaczy został wytłómaczony.

**Ciekawy inwentarz.** Dawniej sądzono, że tylko struś połyka wszystkie przedmioty, teraz się przekonano, że i krokodyl ma żołądek również dobry jak struś. Niedawno zabito wielkiego krokodyla i następnie go krajano. W żołądku potwora znaleziono: cielę na pół zjedzone, kość ludzką, łyżkę srebrną, kilka sztuk drogich kamieni, małe pudełko metalowe z tytoniem, szczotkę do paznokci, dziadek do gniecenia orzechów, bilet kolejowy, rogową portmonetkę z kilkunastu monetami, wreszcie zalutowaną butelkę z... musztardą! Ciekawy ten inwentarz wzbudził wśród obecnych przy krajaniu niezwykłą wesołość.

# Ostatnie wiadomości.

**Londyn.** Dzienniki donoszą z Petersburga, że admirał Skrydłow polecił komendantowi portu Artura, aby zniszczył wielkie rosyjskie pancerniki, by te nie dostały się w ręce Japończyków.

**Petersburg.** Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża otrzymało doniesienie, że onegdajszy napad na pociąg, wiozący rannych, dokonany był nie przez Japończyków, ale przez bandę chińską, przyczem zabito wszystkich w pociągu się znajdujących rannych żołnierzy. Gdyby tak było rzeczywiście, obawiać się należy zerwania stosunków dyplomatycznych Rosyi z Chinami.

**Petersburg.** Admirał Aleksiejew donosi telegrafcznie, że kasę wojenną przewieziono do Mukdenu.

**Petersburg.** Admirał Skrydłow z całym swoim sztabem jedzie do Władywostoku.

**Ruchy wojsk japońskich.** Wojska japońskie, które wylądowały pod Pitsewo i w innych punktach półwyspu Liaotung, znajdują się już w marszu ku portowi Artura i oddalone są od niego zaledwie o 4 mile.

W najbliższych dniach wylądują dalsze wojska, które jednak zwrócą się na północ półwyspu, aby przeszkodzić, by wojska rosyjskie nie zaszły operującym pod portem Artura Japończykom na tyły, a z drugiej strony, aby połączyć się z główną siłą, maszerującą pod jenerałem Kuroki na Mukden.

Bombardowanie portu Artura odbywać się ma równocześnie od strony lądu i morza, przyczem flota z wojskiem porozumiewać się będzie telegrafem bez drutu.

Armie japońskie dążą szybko w kierunku miasta Liaojang, w zamiarze odcięcia sił rosyjskich, znajdujących się jeszcze na południowych kresach Mandżuryi od armii głównej. Ze wszystkich nadchodzących doniesień pokazuje się, że położenie rosyjskiej armii mandżurskiej jest wprost fatalne. Japończycy starają się otoczyć armię rosyjską z dwóch stron i zgnieść ją skoncentrowanym atakiem.

**Położenie** Rosyan w Mandżuryi jest nie do pozazdroszczenia. Pobici pod Fengwangczeng, cofnęli się w kierunku Liaojang i liczyli,

że przesmyki gór zdołają obsadzić zanim Japończycy nadciągną, a potem połączą się z armią rosyjską, uciekającą z Niuczwangu. Tymczasem krążą pogłoski, że niedaleko przełęczy Motien-Lin odbyła się zażarta potyczka. Japończycy na wzgórzu, które uważano za niedostępne, ustawili baterye i tak prażyli, że Moskale musieli się cofnąć ze stratami do Liaojang, przyczem zginął generał Zazulicz.

Według ostatnich wiadomości Japończycy dwoma armiami w sile 120.000 oskrzydlają z dwóch stron armię rosyjską, a mianowicie od południa i od wschodu, od zachodu jest granica chińska, której Rosyanie prawdopodobnie nie zechcą naruszyć, ażeby nie zaczepić drugiego wroga, czekającego tylko na sposobność — pozostanie im tylko otwarta droga ku północy, ku Mugdenowi — o ile ich w tem nie ubiegnie armia japońska. Jeśli więc Moskale nie drapną, pozostawiając nagromadzone materyały wojenne i zapasy, to w tej chwili może już toczy się zażarta walka pod Liaojang. Mugden jest świętem miastem chińskiem, gdzie spoczywają w świątyniach zwłoki zmarłych cesarzy chińskich, jen. Kuropatkin kazał jenerałowi tatarskiemu opuścić miasto, lecz ten odmówił posłuszeństwa.

Japończycy zamierzają po wykurzeniu Moskali z Mandżuryi ogłosić ją osobnem państwem niezależnem, a nad Koreą tak rozciągnąć protektorat, jak nad Egiptem Anglicy.

W porcie Artura od 6 maja słychać eksplozye. Zdaje się, że Rosyanie sami niszczą flotę, by nie wpadła w ręce Japończyków. Ci tymczasem gromadzą wojsko i sprowadzają ciężkie działa oblężnicze.

W Kronsztadzie, który jest twierdzą nadmorską, broniącą przystępu do Petersburga od strony morza Bałtyckiego, usiłowano podobno w magazynach wywołać eksplozyę materyałów wybuchowych, o co Moskale podejrzywając Japończyków, wydalili zaraz wszystkich obcych robotników z fabryki nabojów.

---

# Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. Marocki.** Dr. Danielak oświadczył w sądzie, że przeprowadzi dowód prawdy, że Szajer jest krajowym pijakiem, Szajer jednak oskarżenia nie wniósł. Dlatego rozprawa się nie odbyła. Szkoda, bo byłyby przytem wyszły na jaw jeszcze inne straszne rzeczy. Dowody są zebrane, cóż kiedy Szajer nie chce skarżyć.

**P. Zemuń.** Tym, co nie zapłacili, pisma posyłać nie możemy. Ksiądz mieszka stale w Krakowie — W Ameryce tego roku roboty nie ma. Dużo powróciło i pojadą dopiero, gdy fabryki znowu będą potrzebowały robotników. Na stałe teraz do Ameryki mało kto jedzie.

**P. Łoś.** Wszystkim prenumeratorom wysyłamy gazety równocześnie, jeżeli pan jej nie otrzymuje w oznaczonym szasie, to temu winna poczta tamtejsza lub posłaniec.

**Z targów zbożowych.** Kraków, d. 10. maja 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·20 do 18·60; — Pszenica czerwona i żółta od 17.80 do 18·40; Pszenica węgierska od 18·20 do 18·40; — Żyto krajowe od 13·80 do 14·—; Żyto węgierskie od 15·— do 15·20; — Jęczmień na krupy od 12·80 do 13·40; — Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·90; — Groch od 14·50 do 24·—; — Tatarka od 14·— do 15·40; — Proso od 10·50 do 12·—; — Fasola od 18·60 do 26·—; Jagły od 22·— do 28·—; Siano od 6·— do 7·—; — Słoma od 4·40 do 4·80; — Koniczyna od 8·40 do 8·80; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; — Masło za kilogr. od 2·20 do 2·40; Masło za garniec od 8·— do 8·70; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurydza za 100 kilogr. od 13·— do 13.60; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 90·— do 132·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·— do 11·50; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.**

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**

Czcionkami „Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.